Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanęgo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wojgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. WARSZAWA, dnia 14 czerwca 1936 r. Nr. 24.

Ks. Tadeusz Wojak. Łódź.

Pieśń

Pieśń jest tą dziwną mową serc, która jedynie wyrazi to, czego żaden język nie wypowie, ani żadne nie określi słowo. Najkosztowniejsze rzeczy z dna serca wyniesie, najskrytsze wyjawi skarby. W jakichże wyrazach zawrze matka to, co wyśpiewa w swych rzewnych pieśniach dziecięciu? Albo jak wysłowić ten żar gorącego serca, zamknięty w prośbie: „Brońże nas Panie na wieki..."

Najpiękniejsze pieśni rodzą się w cierpieniu. W niewoli Polska wyśpiewała swe pieśni najgłębsze. Kościół ewangelicki nazywa się „śpiewającym kościołem", bo wyrósł wśród mąk, prześladowań. Wielcy pieśniarze — to wielcy cierpiętnicy: Dawid, Luter, Gerhardt, Trzanowski. Wszyscy przeszli przez ogień udręki. W najcięższych chwilach najgłębsze stworzyli pieśni, a każda z nich nosi piętno cierpienia: „Zmiłuj się nademną Boże", „Z głębokiej nędzy", „Polecaj drogi swoje", „Rozgniewał się mój miły Pan".

Pieśń rodzi się w cierpieniu, bo jest wyrazem tego co najwewnętrzniejsze, najgłębsze, co jest własnością najskrytszą człowieka. Długo te rzeczy człowiek w sercu nosi i nie wyjawi ich, ani zdradzi nikomu. Czasem nosi je długo, a sam ich nie zna, ani o nich nie wie. Cierpienie je wydobędzie, wyniesie je i ukaże. Cierpienie bowiem odwraca człowieka od świata i zwraca go do wewnątrz. W godzinie tej człowiek zamyka się przed światem i wchodzi w siebie, bo to jedno mu tylko zostało. Zstępuje do głębin serca swego, znajduje tam rzeczy kosztowne, i w pieśni je na światło wynosi.

Pieśń religijna jest modlitwą. O modlitwach zaś świętych powiedziano, że są to czasze złote, ważnych rzeczy pełne. (Obj. 5,8) Czaszą kunsztownie rzezaną jest piękna forma pieśni, rylcem misternie rzeźbiącym jest cierpienie, wonnościami zaś: ufność, miłość, wiara, bojaźń Boża, które wyniósł pieśniarz ze siebie.

Pieśni, które nam twórcy zostawili są czarami próżnemi. Pieśniarze je raz tylko wypełnili: własnością swoich serc, i tak je Bogu podali. Nam je zostawili jako czasze puste, które na nowo wypełnić trzeba tem, co sami w sercu mamy. Pieśń jest formą, w którą człowiek wkłada to, co w sercu nosi, a czego sam wypowiedzieć nie umie. Jeśli znajdzie pieśń, w którą włożyć może uczucia swoje serdeczne, to rad jest i szczęśliwy. Mówią, że gdy kondukt pogrzebowy Lutra szedł przez miasta i miasteczka z Eisleben do Wittenbergi, zatrzymywano go raz po drodze, a zgromadzony lud śpiewał przy trumnie pieśń: „Z głębokiej nędzy". Oto pieśń ta pozwoliła im na światło wydobyć to, co sami w sercach długo nosili, lecz czego wyrazić słowem nie byli w stanie. Włożyli to w lutrową czarę i podali Bogu.

Są ludzie, którzy podają Bogu czasze puste, śpiewają pieśni wargami, nic z serc nie wyjmują, nic w złotą nie wkładają czarę. Dziś pieśń u nas zamiera. Widać mało człowiek wynosi z wnętrzności swoich, widać nie żyje wewnętrznie. Przyjdzie czas cierpienia, a wtedy odżyje pieśń.

Pieśń jest mocą. „My nie boimy się ich kazań, lecz boimy się ich pieśni" — mawiali wrogowie reformacji. Pieśń jest mocą, bo w niej jest zamknięty duch, z wewnątrz wydobyty. Gdy pieśń umiera, umiera duch — moc kościoła.

Pieśń jest mocą, bo jest modlitwą. Pieśnią uwolnił się Paweł z więzienia, pieśnią zwyciężyli nieprzyjaciół husyci. W „Quo vadis" jest cudowny moment, gdy chrześcijanie na arenie cyrku śpiewają: „Chrystus regnat." Mocą ducha, w tej pieśni zawartą, skruszyli małowierność swoich i wyrąbali drogę Chrystusowi do serc pogańskich.

Śpiewajmy pieśni. Mocą ich skruszmy też małowierność wielu. Zdobywajmy serca i podnośmy je ku Bogu, budujmy nowy, młody ewangelicyzm.

Ks. Karol Kotula.

Idea kościoła ewangelickiego w Polsce

3. Niemiecka idea kościoła.

Odrodzenie świadomości narodowej w niemieckiem społeczeństwie, spowodowane wielkim przewrotem politycznym i umysłowym w Niemczech oddziałało także i na nasz kościół i na kształtowanie się poglądów na istotę kościoła i jego zadania i cele. Pod wpływem tego ruchu oraz pod wpływem doniosłych wypadków w kościele ewangelickim w Rzeszy Niemieckiej powstała nowa, niemiecka idea kościoła naszego. Trzeba przyznać, że to jest najlepiej skrystalizowana i najbardziej konsekwentnie przemyślana idea kościoła u nas. Dlatego też ona zdobywa sobie wielu zwolenników i wypiera konserwatywną ideę kościoła.

Początki jej sięgają jeszcze czasów niemieckiej okupacji. Ale dalszy jej rozwój i ostateczne sprecyzowanie nastąpiło naskutek hitlerowskiego przewrotu w Niemczech. Zasady jej wypowiedziane zostały wyraźnie acz oględnie w wymienionym już artykule ks. Kruschego w Neue Kirchenzeitung p. t. Die völkische Frage und die ewang. lutherische Kirche.

Idea ta wychodzi z założenia, że narodowość jest tworem Bożym i wynikiem Bożego porządku. Jest to założenie słuszne. My, którzyśmy o utrzymanie naszej narodowości walczyć musieli w stokroć gorszych warunkach, niż Niemcy w Polsce, którzyśmy się karmili wieszczą poezją narodową, wskazującą nieraz na Boski jej porządek, przeczyć nie będziemy. Jesteśmy dalecy od niedoceniania narodowości. Temsamem także nie pochwalamy stanowiska obojętności lub neutralności w stosunku do tak żywotnej sprawy. Narodowość ma swoje prawa i swoją misję w ludzkości. To należy uznać nietylko ze stanowiska ludzkiego, ale także ze stanowiska chrześcijańskiego i kościelnego. W kościele ewangelickim to też zawsze naogół czyniono i pielęgnowano język narodowy w nabożeństwie, w pieśni i literaturze religijnej.

Pomimo to należy dzisiaj w kościele w stosunku do narodowości zachować ostrożność i umiarkowanie. Dzisiejszy nacjonalizm bowiem to nie jest ten niewinny, piękny ruch narodowy początków wieku XIX, który szedł w Niemczech ręka w rękę z odrodzeniem religijnem i którego przywódca Ernst Moritz Arndt pisał: „Wer ist der Mann? Der beten kann". Tam było pragnienie wolności, tu jest ubóstwianie przemocy. Tam było korzenie się przed Bogiem, tu jest pycha i ubóstwianie siebie. Dzisiejszy nacjonalizm jest zachłanny i nie znosi obok siebie niczego i nikogo, nawet kościoła i Chrystusowej ewangelji. Przed takim nacjonalizmem przestrzegano już słusznie: „Von der Humanität durch die Nationalität zur Bestialität".

Niemiecka idea kościoła tego umiaru nie zachowuje. Ks. Krusche żąda od kościoła nietylko uznania narodowości za Boży porządek, ale także świadczenia o tem. To może się dziać przy szczególnych sposobnościach, jak o państwie świadczymy w nabożeństwach państwowych. Ale jakże łatwo tu o przerost, jakże łatwo o zgorszenie, gdy wierny, uciekający przed tym światem, jego walkami i waśniami, w kościele zamiast Chrystusowej Ewangelji i Bożego pokoju znajdzie zawsze tylko ten świat i jego narodowościowe walki!

A zresztą w dzisiejszych czasach niezwykłego nasilenia uczuć i świadomości narodowej, kiedy o tem mówi i ulica i gazeta i różne organizacje, czyż potrzebną jest rzeczą, by o tem mówił i kościół? Czyż nie powinien raczej kazać tylko o Chrystusie, o czem człowiek na ulicy nie usłyszy?

Ale ks. Krusche idzie jeszcze dalej. Żąda bowiem, by kościół tam, gdzie mniejszość narodowa zbyt jest słaba, by móc wytworzyć własną organizację zdolną zaspokoić jej narodowe potrzeby, zastąpił miejsce takiej organizacji. To już graniczy z zaprzeczeniem istoty kościoła i jest czynieniem kościoła narzędziem nacjonalizmu.

Nie, kościół ma wyższe i świętsze zadania i cele, niż wysługiwanie się takiemu lub innemu nacjonalizmowi. Niema na świecie wyższych i świętszych spraw nad głoszenie Chrystusowej ewangelji, nad zagarnianie na wzór niewodu ludzi do królestwa Bożego, nad prowadzenie dusz do Boga. Ile razy kościół służył innym jakimś celom i sprawom, np. nauce, kulturze, sztuce, sprawom niewątpliwie wielkim i także na porządku Bożym opartym, tyle razy znajdował się w upadku. Zatem i narodowość, acz sprawa niewątpliwie wielka i piękna, nie może czynić z kościoła swego narzędzia.

Niech kościół zostanie kościołem i swemu Boskiemu służy powołaniu. Dosyć jest w Polsce organizacyj niemieckich, politycznych i społecznych, mogących zaspakajać narodowe potrzeby niemieckiej ludności. Dlaczegóż kościół miałby spełniać tę funkcję? Jeżeli kościół swoje właściwe zadanie dobrze wypełni, jeżeli przezeń ludzie do Boga się nawrócą, to wtedy i dla narodowości kościół dobrze się zasłuży, bo „der ist der Mann, der beten kann".

Niemiecka idea kościoła ewangelickiego w Polsce jest z całą konsekwencją przemyślana i ściśle określona. Kościół ma obok celów religijnych, obok zadań wyznaniowych, luterskich, które, trzeba to przyznać, dobrze są postawione, cele i zadania narodowe. Są niemi: rozbudzenie, uświadomienie i zachowanie niemieckiej narodowości Te zadania i cele podkreślą się przy każdej sposobności, o tem głosi się wszędzie i w prasie i w nauce religji i w kościele. Stąd to stałe zaznaczanie niemieckiego charakteru kościoła ewangelickiego, to przypominanie jego niemieckiego pochodzenia, to podkreślanie niemieckich walorów luteranizmu, to szukanie łączności z kościołem niemieckim w Rzeszy przy równoczesnem nieuwzględnianiu i przemilczaniu stosunków polskich. Stąd współdziałanie z przeróżnemi organizacjami niemieckiemi, n.p. udział kościoła w Deutsche Nothilfe, co wywołuje zgorszenie nietylko wśród polskich ale i niemieckich parafjan. Stąd to nieliczenie się z polskimi parafjanami, to nieuznawanie ich istnienia, to przechodzenie do porządku dziennego nad nowemi warunkami, to częste zaznaczanie, że ewangelik jest Niemcem i powinien umieć po niemiecku.

Nic to, że w ten sposób powstanie przepaść między kościołem ewangelickim a polskiem społeczeństwem. Tak pojętej idei kościoła ewangelickiego w Polsce zależy właśnie na odgrodzeniu się od polskiego społeczeństwa. W ten bowiem sposób chce się ustrzec przed polonizacją i, o czem dlatego ciągle się mówi, idącą za tem katolizacją Niemców w Polsce.

Przerost tego zasadniczo obcego pierwiastka w kościele ewangelickim w Polsce jest szkodliwy Przez to bowiem kościół nietylko przestaje właściwie być tą siecią, łowiącą ludzi do królestwa Bożego, ale zagradza sobie drogę do spełnienia tej misji, która mu jako kościołowi ewangelji w Polsce przypadła.

OSTRZEŻENIE

Ostrzegamy Sz. Prenumeratorów warszawskich przed osobnikiem, który bezprawnie inkasuje należności za prenumeratę „Głosu Ewangelickiego". Nasz inkasent posiada upoważnienie od Ks. Seniora Gloeba i bez okazania tego upoważnienia prosimy o niewpłacanie należności.

REDAKCJA „GŁOSU EWANGELICKIEGO".

A. R.

O arjanach polskich

Rocznik VII—VIII „Reformacji w Polsce", który teraz opuścił prasę, poświęca najwięcej miejsca sprawie „Braci Polskich", czyli t. zw. Arjan. Dla czytelników naszego pisma, mniej obeznanych z tem zagadnieniem, winniśmy dać na naszych szpaltach parę słów wyjaśnienia.

Za panowania Zygmunta Augusta liczne zakazy królewskie, wydawane celem ograniczenia Reformacji, przez nikogo prawie nie były wykonywane. Mimo mandaty i edykty królewskie — w sprawach religji panowała wolność dosyć duża. Korzystali z niej zwolennicy reformy kościoła, i Reformacja szerzyła się śród mieszczan i szlachty prawie bez przeszkód, chociaż nie oficjalnie. Ta sama wolność przysługiwała również sekciarzom, przeciwnikom starego dogmatu kościelnego o Trójcy św. Śród nich było wielu cudzoziemców, odznaczających się niespokojnym umysłem, którzy nie mogąc się ostac między swoimi ziomkami, szukali schronienia w Polsce. Udało im się pozyskać szereg „ministrów" czyli duchownych ewangelickich w Polsce, a należąc do kościoła reformowanego w Małopolsce, dawali na synodach tej dzielnicy ustawiczne powody do zaciekłych sporów, aż wreszcie w r. 1563 zmuszono ich do oderwania się od kościoła kalwińskiego. Wtedy przystąpili do tworzenia własnej, odrębnej organizacji kościelnej.

Oburzeni na nich kalwiniści zwrócili się przeciwko nim z większą niż katolicy zaciekłością, a zwalczając ich, chcieli doprowadzić do zupełnego wywołania ich z kraju. Katolicy z nuncjuszem papieskim i kardynałem Hozjuszem na czele znaleźli się w tem szczególnem położeniu, że obronili tych najskrajniejszych heretyków przed wypędzeniem z Rzeczypospolitej. Uczynili to zresztą nie dla uczucia miłości chrześcijańskiej, lecz dla przyczyny zupełnie innej: nie chcieli przez wywołanie z granic państwa jednej sekty stwarzać pozorów, że inne denominacje zwolenników Reformacji zostają uznane. Nie chcieli, aby stało się zadość życzeniom kalwinów, w obawie, że pozbywszy się swych wrogów, mogliby oni właśnie rozpowszechniać się w kraju bezspornie. Zresztą woleli, aby dzięki arjanom trwały i wzrastały rozterki, osłabiające obóz ewangelików. „Bellum haereticorum pax est Ecclesiae", t. zn. „Wojna między heretykami zapewnia pokój Kościołowi", — oto słowa wojowniczego Hozjusza, które przypomina dr. W. Zakrzewski w swem dziele p. t. „Powstanie i wzrost Reformacji w Polsce". „W ciężkiej chorobie samej trucizny wypada niekiedy używać jako lekarstwa przeciw innym zaraźliwym jadom", pisał Hozjusz, a nuncjusz Commendone mu przywtarza: „Bogu się podobało, aby ze żmij drjakiew (t. j. lek, odtrutkę) sporządzono".

Nie osiągnąwszy zamierzonego celu, kalwiniści postarali się o niedopuszczenie arjan do aktu Ugody Sandomierskiej 1570 roku, zawartej między różnemi wyznaniami ewangelickiemi w Polsce. A gdy w r. 1573 ewangelicy zdobyli sobie prawo podstawowe w Polsce w postaci Konfederacji Warszawskiej, gwarantującej im wolność wyznania, przeciwnicy arjan postarali się z biegiem czasu o to, aby z dobrodziejstw tego aktu zostali wyłączeni arjanie. Kościół kalwiński niewiele na tem skorzystał, gdyż arjanizm szerzył się w sferach szlacheckich właśnie kosztem kalwinizmu. Drjakiew skutkowała; na arjan miotano najohydniejsze oszczerstwa, zarzucano im bluźnierstwa, ateizm, rozpasanie cielesne, knowanie spisków, zdradę na rzecz Turków i t. d.

Intelektualnie górując nad społeczeństwem, arjanie liczyli w swych szeregach ludzi, którzy nie dbając o pozory zewnętrzne, lecz o głębszą treść, nie byli drażliwi na opinję, która ich krzywdziła, ani na nastroje tłumu, coraz więcej wrogiego. W epoce, w której ludzi zaprzątały kwestje dogmatyczne, nie ustawała śród nich dyskusja o istocie Trójcy św., o znaczeniu Wieczerzy Pańskiej, o tem, czy należy chrzcić dzieci, czy dorosłych, o istności Boga, naturze Chrystusa, istocie grzechu, sprawiedliwości Bożej, pokucie, ekskomukacji ze zboru, nienawiści i t. d. Rozprawiano o tem na synodach w obecności setek uczestników. Obok kwestyj dogmatycznych wysuwano na czoło zainteresowań zagadnienia społeczne, nap.: „Jeśli się godzi chrystjańskiemu człowiekowi urząd mieczowy trzymać albo nie", i w różnych momentach różne znajdywano odpowiedzi. Byli i tacy, którzy domagali się, aby nie sprzeciwiać się złu, nie posługiwać się orężem nawet w obronie, nie procesować się w sądach, nie piastować urzędów w państwie. Albo usiłowano ustalić normy, dotyczące stosunku panów do poddanych, i określające, jaki ma być żywot „chrystjanina". Śród zbytków i wystawności ówczesnego życia domagano się skromnego trybu życia; odzywały się głosy, iż nie należy mieć chłopa w poddaństwie, rozdawano im grunta, a jaskrawym przykładem gorliwego stosowania w życiu zasad, wysnutych z Ewangelji, byli Niemojewscy, którzy wyzbyli się majętności na rzecz włościan, przybywali na sejm między lśniące przepychem tłumy strojnej szlachty i magnatów w płóciennych kopieniakach, z drewnianemi szabelkami, bez juków i towarzystwa.

Pod naporem jezuitów i episkopatu kalwinizm na początku XVII wieku już słabnie. Życie wewnętrzne ewangelików jest już mało intensywne, nie wybija się ponad przeciętność. Pozbawiony wpływów politycznych, kalwinizm podupada. Ale zohydzani i otoczeni nienawiścią arjanie wzrastają na siłach, zdobywając coraz liczniejsze rzesze zwolenników, mają bowiem żywe zainteresowania intelektualne i religijne i promieniują swą ideowością.

Zakładają szkoły, dbają o przygotowanie kadr nauczycieli i kaznodziejów, interesują się postępami młodzieży, podtrzymują współwyznawców w Siedmiogrodzie, nawiązują stosunki z menonitami i remonstrantami, wizytują zbory. Ale poza ich własnem gronem mało kto ich rozumie. Otaczająca ich fala nienawiści wzbiera coraz groźniej, aż najazd szwedzki na Polskę daje sposobność do ukucia nowego oskarżenia, że łączyli się z wrogiem. Król Jan Kazimierz w słynnych ślubach swoich, powtórzonych pod murami Warszawy 1656 r., zobowiązują się wypędzić znienawidzonych arjan z kraju. O wykonaniu innej części tego ślubowania, które dotyczyło otoczenia opieką ubogiego i uciemiężonego ludu, nie pomyślano. Ważniejszą sprawą wydawało się wydalenie arjan: uchwalił je sejm w r. 1658, pozostawiając im jedynie trzy lata czasu, t. j. do dnia 10 lipca 1661 r., do wysprzedania się. Jeden z następnych sejmów skrócił im ów termin o rok. Ustawa weszła w życie, i jedni z arjan udali się na wygnanie do Siedmiogrodu, do Prus Wschodnich i na Śląsk, inni pozostawszy w kraju, potajemnie mogli dochować wierności doktrynie. Znaczna część przeszła na katolicyzm, aby ratować majątki, na które już się łakomili sąsiedzi. W wygnanych z kraju, przywiązanie do Rzeczypospolitej nie osłabło. Nie uważali, że są „wydaleni przez Pana naszego, ani przez najdroższą Ojczyznę", utrzymali swą polskość w odległych pokoleniach, i przez długie jeszcze lata prowadzili protokóły swych synodów po polsku.

O ich synodach daje nam obszerną pracę w omawianym roczniku „Reformacji w Polsce" Stanisław Szczotka. Równie interesująca jest praca Marka Wajsbluma p. t. „Ex regestro arianismi." Znajdujemy tu opisy niektórych wypadków, jakie spotkały arjan, pozostałych w kraju, lub osób, podejrzanych o to, że były ukrytemi wyznawcami arjanizmu. Ponieważ delatorzy otrzymywali w nagrodę część skonfiskowanego mienia wygnańców, wielu łakomiło się na płynące stąd zyski, a spraw z tego tytułu było niemało. Dramaty rodzinne, jakie stąd powstały, stosowane przemyślne kruczki prawne i wybiegi sądowe opisuje nasz autor w sposób lapidarny.

Są to szkice fragmentaryczne, a pada od nich jaskrawe światło na okres likwidacji arjanizmu w Polsce.

Dla czytelników naszych będą one poprostu rewelacją, zwłaszcza dla osób interesujących się stroną obyczajową owej opieki.

Stanowiąc elitę intelektualną społeczeństwa, wzgardzeni u swoich, arjanie polscy zażywali uznania u obcych, i uprawiali propagandę ideową nawet w Anglji. Zajmował się nią czynnie Szymon Budny, który pozostawał w stosunkach z założycielem sekty kwakrów, współczesnym Kromwelowi. Słynny katechizm rakowski był dedykowany królowi Jakóbowi I. Gdy arjan w ojczyźnie spotkała katastrofa wygnania, w Anglji urządzono dla nich zbiórkę. Antytrynitarze angielacy przyjęli nazwę unitarjuszy i pod tą nazwą istnieją po dziś dzień, co oznacza swoistą jakby nową fazę tego ruchu. — Dowiadujemy się o tem z trzech publikacyj, które w tymże roczniku podaje prof. dr. Stanisław Kot. Dwie z nich stanowią owoc jego pracowitych poszukiwań w bibljotekach angielskich, trzecia zaś podaje nam wiadomości o dysputacjach religijnych z rękopisu w Kołoszwarze, na Węgrzech.

Gdy rozluźniły się w Polsce węzły znajomości z Zachodem i wiedzą, a myśl nowożytna zupełnie się ulotniła, jedyni arjanie zastępowali Polskę wobec Europy. Chcąc należycie poznać Złoty Wiek umysłowości w Polsce, wiek XVI. i rozpoczynające się w XVII wieku tej umysłowości cofanie się, — trzeba poznać dzieje arjan polskich.

Ks. Feliks Gloeh.

III Kongres Kościoła Luterskiego w Paryżu

13 — 20. X. 1935 roku.

Paryż. Piątek. 18 października 1935 r. popołudniu.

Obrady Kongresu tego dnia były bardzo ciekawe, ale nie można powiedzieć, by były bardzo budujące. Uwydatnił się w dysputach i wnioskach dnia tego cały egoizm wielkich kościołów i bezwzględne negliżowanie kościołów mniejszościowych i ich reprezentacji. Przedstawiciele Kościołów niemieckich starali się utrzymać pozorną objektywność, w szczególności prezydjum, ale tak zręcznie potrafił przewodniczący kierować dyskusją, podtrzymując wnioski beznadziejnie krańcowe, a pomijając wnioski kompromisowe, że ostatecznie kościoły mniejszościowe nic nie wskórały. W dodatku i przedstawiciele niektórzy tych mniejszościowych kościołów nie zawsze godność swoją umieli zachować i w jakiż poniżający siebie sposób popierali Niemców, tak jakby się im chcieli przypodchlebić.

Zaraz na wstępie wysunięto coś jedenaście punktów, dotyczących Komitetu Wykonawczego Światowego Konwentu Luterskiego. A więc: 1) Zadaniem konwentu ma być: łączyć kościoły luterskie całego świata i utrzymywać jedność wiary; 2) Konwent winien zbierać się co 5 lat; 3) W komitecie wykonawczym Konwentu prócz 6 stałych członków winno być jeszcze 6 zastępców z tych samych grup kościelnych, co i członkowie; 4) Komitet Wykonawczy odbywać będzie swe posiedzenia plenarne conajmniej raz do roku; 5) W razie potrzeby będą się zbierali na obrady przewodniczący kościołów wraz z całym Komitetem Wykonawczym Konwentu; 6) Komitet Wykonawczy wybiera ze swego grona: prezesa, dwu wiceprezesów, skarbnika i sekretarza; 7) dla ciągłości i wydajności pracy jest do życzenia, aby do Komitetu

Armin Stein (H. Nietschman). (42)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Teraz nareszcie otworzyły się drzwi. Do skąpo oświetlonego przedsionka, wpadł nagle oślepiający blask od setek gorejących świec i migotał po twarzach zebranego tam ludu. Marszałek Dworu dał znak od progu drzwi otwartych, i Luter wszedł wraz ze swoim doradcą prawnym Hieronimem Schurfem do sali.

Na chwilę przystanął braciszek klasztorny oślepiony i odurzony niezwykłym widokiem. Różnica, jaka zachodziła między jego własną poniżonością a majestatem tego co go tu otaczało, przytem jego nieznajomość form obejścia się z wysokimi i potężnymi tego świata, przytłaczały i mieszały go.

Tam, w samym środku wysokiej, sklepionej, ozdobionej wielkiemi malowidłami ściennemi sali, siedział na lśniącym od złota tronie, pod purpurowym baldachinem, uświęcony majestat cesarza Niemiec, strojny w fałdzisty płaszcz panujących, błyszczący i migocący się w blasku gorejących świec tysiącznemi barwami szlachetnych kamieni, któremi był jakby obsiany. Po obydwu stronach tronu wynosiły się z pośród reszty zgromadzenia, na podwyższonych siedzeniach, w aksamitnych płaszczach obramowanych sobolowemi skórkami i w kapeluszach złotem przetykanych, postacie świeckich i duchownych książąt.

Z wyrazem współczującej życzliwości ojcowskiej spoglądały na wchodzącego oczy Fryderyka Mądrego i Ludwika z Palatynatu, książe arcybiskup Ryszard z Trewiru zmierzył go wzrokiem niczem niezmąconego spokoju, Joachim Brandenburgski i Herman z Kolonji daremnie usiłowali ukryć wrogie mu usposobienie swoje, podczas gdy Albrecht Moguncki z rodzajem ciekawości, dumy i niechęci wlepił badawczy wzrok swój w człowieka, który mu już tyle niedogodności zgotował i którego teraz po raz pierwszy widział twarzą w twarz. Oczy jego spotkały się z oczami cesarza, który z wysokości swego tronu, z wyrazem wytwornego współczucia spoglądał na nieszczęsną postać bladego, o zapadłych policzkach braciszka klasztornego, i do sąsiada swego półgłosem szepnął: „Ten ze mnie kacerza nie zrobi! Mój ty Boże, cóż to za nędzna figura! To ma być ten, od którego te książki wyszły, i o którego tyle się robi hałasu?"

Obok świeckich książąt stało krzesło arcyksięcia Ferdynanda, podczas gdy po stronie duchownych książąt wyróżniały się ognisto czerwone suknie obydwu legatów papieskich.

Śmiertelna nienawiść biła z oczów obydwóch, a bezustanne drgania członków ich zdradzały zdenerwowanie, z jakiem wyczekiwali rozstrzygnięcia sprawy.

Z nimi łączyli się po prawej stronie arcyksiążęta, książęta i hrabiowie, po lewej arcybiskupi, biskupi i prałaci. W dalszych rzędach siedzieli baronowie i posłowie od miast Rzeszy; za nimi setki rycerzy, rajców, dokto-

Wykonawczego do pomocy prezesowi był przydzielony stały, płatny sekretarz generalny; 8) Proponuje się, by Konwent polecił, aby wewnątrz trzech grup wielkich kościołów powstały komisje, które działałyby dla Komitetu Wyk. i wraz z tym ostatnim zbierały się od czasu do czasu na wspólne narady; 9) Jest do życzenia, aby każdy członek Komitetu Wyk. był w stałym kontakcie z grupą kościołów, z której został wybrany; aby te kościoły odwiedzał i był ich doradcą; 10) Upoważnia się Komitet Wyk. do opracowania regulaminu dla mającego być wybranem prezydjum Po odczytaniu powyższych punktów rozpoczęła się bardzo ożywiona wymiana zdań między przedstawicielami poszczególnych kościołów i narodów. W obronie jaskrawo spostponowanych kościołów mniejszości narodowych wystąpili stanowczo Amerykanie, i to tacy Amerykanie, którzy sami się jawnie przyznają do pochodzenia niemieckiego. Są to zamerykanizowani emigranci niemieccy. Pamiętam dobrze, jak na I-ym Kongresie Luterskim w Eisenach stali niewzruszenie u boku Niemców i ich delegatów na Kongres. Obecnie, gdy zauważyli niemiecką agresywność i bezwzględność, obudziło się w nich poczucie wolności i sprawiedliwości. Tak więc Dr. Ryden, pastor z Nowego Jorku pierwszy postawił wniosek, aby w Komitecie Wykonawczym utworzyć nie trzy, a cztery grupy i aby tę czwartą grupę stanowiły kościoły mniejszościowe, które wysłałyby swych dwu delegatów do Komitetu Wykonawczego. Tego samego zdania był węgierski prof. Dr. Karol Prohle z Sopronu, który otwarcie oświadczył, że jest krzyczącą niesprawiedliwością ustanawiać tylko trzy duże grupy kościołów i pomijać mniejszości; żądał on, aby do obrad zaproszeni byli też przedstawiciele innych mniej licznych grup kościelnych.

Prof. Prohlego poparł energicznie znowu Amerykanin, prof. dr. Reu, proponując albo dwu członków Komitetu Wykonawczego wybrać z pośród delegatów mniejszościowych, albo o tych dwu powiększyć liczbę członków tego Komitetu.

Biskup kościoła siedmiogrodzkich Niemców wysunął już wniosek ugodowy, aby kościołom małym dozwolić wysyłać do Komitetu Wyk. swych delegatów wówczas, gdy się będą toczyły obrady nad ich sprawozdaniem i, aby dać im możność oświetlenia szerszego swoich spraw i życzeń, omawianych na posiedzeniach Komitetu. Jeden tylko przedstawiciel mniejszości kościelno-narodowej wypowiedział się przeciwko temu, aby w Komitecie Wykonawczym Kongresu reprezentowane były małe kościoły, a swoim stanowiskiem wzbudził niemałe zdziwienie wśród innych delegatów. W bardzo bałamutny sposób przeciwko projektowi amerykańskich delegatów wystąpił prof. Dr Joergenson. Ameryka — twierdził, schlebiając, prof. Joergenson — w czasie wojny i po wojnie stała się filantropką małych kościołów. To bardzo ładnie i szlachetnie z jej strony. Ale to, co proponują amerykańscy przedstawiciele kościołów w stosunku do kościołów małych wygląda obecnie, jakby było też filantropją. Broniąc małych kościołów w Komitecie Wykonawczym, Amerykanie dają wyraz swej w stosunku do nich filantropji. Wywody prof. Joergensona nie trafiły do przekonania amerykańskich wnioskodawców i zrobiły niebardzo sympatyczne na słuchaczach wrażenie. Wreszcie prezydent Unji luterskich kościołów Stanów Zjedn. rozwiązał zawikłany spór, oświadczając, że nie grupy i nie według grup należy wybierać członków Komitetu Wykonawczego, ale według znaczenia nazwisk i osób, które wybieramy. — Większość niemiecko-skandynawska zwyciężyła, przyczyniła się do tego zwycięstwa też ogólna opinja, że w tych dla kościoła luterskiego w Niemczech ciężkich czasach należy pójść Niemcom na rękę i bez opozycji przyjąć ich nie tylko do Komitetu Wyk. ale i do prezydjum. Wniosek, aby Komitet Wykonawczy składał się z sześciu członków po dwu z każdej wielkiej grupy kościołów: niemieckiej, skandynawskiej i amerykańskiej został w głosowaniu uchwalony.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

rów i świeckich księży, którzy bez prawa głosu, jako słuchacze lud niemiecki reprezentowali. Jeszcze nigdy sala siedziby biskupiej w Wormacji nie gościła tak licznego i świetnego zgromadzenia.

Luter przystanął na chwilę onieśmielony w drzwiach sali aż póki się nie uciszył w zebraniu głuchy szmer poruszenia, poczem przeprowadzony przez marszałka Rzeszy, mając Doktora Schurfa za sobą, przystąpił aż do połowy wolnego miejsca, naprzeciw tronu cesarskiego ku stołowi, na którym wszystkie pisma jego były rozłożone.

W drodze tej dochodziły go od zebranych wołania: „Bóg cię osądzi, ściano pobielana!" Jednocześnie wszakże rozległo się z drugiej strony: „Nie lękaj się tych, co ciało zabijają, lecz duszy zabić nie mogą!"

Oficjał trewirski, który dziwnym zbiegiem okoliczności, takie same nazwisko nosił jakie miał Lutera najzacieklejszy przeciwnik z Ingolsztadtu, Johann Eck, przemówił teraz najpierw po łacinie, a następnie po niemiecku: „Marcinie Luterze! Jego uświęcona i niezwyciężona Cesarska Mość, — cesarz niemiecki Karol, przywołuje cię za zgodą Stanów Rzeszy przed oblicze swoje, ażebyś odpowiedź dał na dwa pytania! Po pierwsze: Czy przyznajesz się do tego, że te oto przed tobą leżące i pod twoim nazwiskiem wydane pisma sam napisałeś? A powtóre: Czy chcesz takowe odwołać, czy też pozostać przy swojem?"

Nim Luter zdążył odpowiedzieć, wtrącił Schurf szybko: „Proszę wymienić tytuły tych książek!"

Kiedy to zrobiono otworzył Luter usta i rzekł: „Wszystkie te książki, których tytuły tu zostały odczytane, są moją ręką pisane, nie zapieram się z nich żadnej. Jeśli zaś dalej zapytywany jestem, czy takowe bronić czyli odwołać chcę, to tu wchodzi już w grę wiara i zbawienie duszy. Dotyczy to Boskiego Słowa, które jest największą rzeczą na niebie i na ziemi. Tu byłoby zuchwalstwem i wielce niebezpiecznem, wypowiedzieć coś nieobmyślonego. Bez uprzedniego namysłu, mógłbym może przy czemś mniej się upierać niż rzecz tego wymaga, lub więcej niżby to było dla prawdy potrzebnem, a tak jedno jak i drugie nie uszłoby sądu Pańskiego: „Kto się mnie zapiera przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed Ojcem Moim w Niebiosiech." Dlatego proszę Waszą Cesarską Mość najpokorniej o udzielenie mi czasu do namysłu, ażebym bez ujmy dla Słowa Bożego i bez obawy o własną duszę mógł pytaniu temu zadosyć uczynić."

Słowa te wypowiedział przytłumionym głosem i poczytano mu to za oznakę trwogi i zwątpienia. Znowu rozszedł się szmer po zebraniu, jak od wiatru co z wieczora porusza wierzchołki drzew. Głowy nachylały się ku sobie, krzyżowały się zdania i wyrabiano sobie sąd o rzeczy. Zdania były bardzo podzielone. Jedni żżymali ramiona nad człowiekiem, który teraz, w najważniejszej chwili stracił odwagę; drudzy znów podziwiali przytomność umysłu mnicha, który zaskoczony nieoczekiwanemi zapytaniami, znalazł z punktu jedynie trafne wyjście, wypraszając sobie czas do namysłu dla wypracowania dobrze obmyślonej odpowiedzi. Dwaj legaci zaś nie wiedzieli, czy się mają cieszyć czy też gniewać, i bezradnie spoglądali na siebie.

LISTY DO REDAKCJI

Korespondencja z Kępna

WYCIECZKA POLAKÓW-EWANGELIKÓW Z POWIATU KĘPIŃSKIEGO.

Polskie Towarzystwa Ewangelickie w Przybyszowie i Turzu urządziły w czasie Zielonych Świąt 4dniową wycieczkę krajoznawczą do Krakowa, Cieszyna, Wisły i Katowic. Członkowie wycieczki wzięli udział w sypaniu kopca J. Piłsuds'kiego na Sowińcu oraz zwiedzili piękne okolice Rzeczypospolitej. Ludność wiejska pow. Kępińskiego wdzięczna jest, że ma możność poznania innych okolic, bo trzymana w nieświadomości, odgrodzona przez czynniki germanizacyjne „murem chińskim" widziała wszystko co polskie w najciemniejszych kolorach. Są tutaj dziś jeszcze tacy kierownicy ludu, którzy bacznie czuwają nad tem, aby ewangelicy z tutejszych okolic nie zetknęli się z ewangelikami, wychowanymi w innej atmosferze. Bardzo prędko łuska spada z oka i utwierdza się pojęcie szerszego pola widzenia. Człowieka tylko własne oko i doświadczenie może przekonać i błędne pojęcia prostować.

* * *

Wróciliśmy z wycieczki. W wycieczce brało udział 40 osób różnego wieku i płci. Zwiedziliśmy Kraków, byliśmy na Wawelu i Sowińcu. Bardzo serdecznie byliśmy przyjęci w Cieszynie, Dzięgielowie, Wiśle i Ustroniu. Opiekował się nami ks. Nierostek i wszędzie też z nami chodził, opowiadał, przygotowywał, utorował nam wstęp i miłe spędzenie pobytu na Śląsku Cieszyńskim. W Cieszynie byliśmy na nabożeństwie w pierwsze święto. Wycieczka ta osiągnęła bardzo dużo, zapisała się głęboko w pamięci uczestników. Ludność miejscowa też wszędzie odnosiła się do nas bardzo gościnnie i przychylnie.

Najgościnniej przyjęci byliśmy na Górnym Śląsku. Widać dobrą organizację u Ślązaków. Pan Rott to dzielny organizator i wzorowy pracownik. Tam też o nic nie potrzebowaliśmy się starać, wszystko było najlepiej i najdokładniej przygotowane: jak autobus do przejazdów, wstęp do huty żel., elektrowni i związku azot. W Chorzowie byliśmy też na wielkiem przyjęciu konfirmandów polskich do Związku Ewang. Polaków. Piękna to była uroczystość. Widać tam było pracę rąk i serc ludzi różnych stanów. Szczególnie na wyróżnienie zasługuje praca pań dla dobra naszego ludu ew.

Gdzieśmy się tylko znaleźli, otoczyli nas ludzie serdecznością i szczerą gościnnością, każde też miejsce naszego pobytu zapisało się nazawsze w pamięci uczestników.

Była tutaj silna akcja ze strony wpływów niemiecko-misyjnych przeciw wycieczce. Uczuli lęk. Robota nasza zatoczyła już szerokie kręgi. Nie potrzebowaliśmy szukać uczestników, sami się zgłaszali z najodleglejszych miejscowości pow. Kępińskiego.

Nie wiem, czemu Inspektor nie był w stanie wyrobić nam zniżki kolejowej. 11 maja czyniliśmy już starania. Naraz przed samą wycieczką otrzymujemy list, aby odwołać.

Nadspodziewanie przychylny naszej pracy jest Pan Starosta, interesuje się pracą, w sprawie zniżki byłby nawet w ostatniej chwili dał do dyspozycji samochód. Pan Starosta należycie ocenia pracę i orjentuje się w sytuacji.

Dobrze byłoby jednak, gdyby od nowego roku szkolnego na nasz teren przybyło z 4 lub 5 katechetów i objęli jednocześnie pracę około nabożeństw. Na Górnym Śląsku widziałem dobrych młodych pastorów. Takich katechetów cechować winna głęboka wiara i bystrość umysłu, a więc najlepsze siły. Wówczas też razem z nauczycielstwem ewangelickiem budowa nad odrodzeniem polskiego ludu ew. posuwałaby się pewnym krokiem naprzód.

Władze administracyjne były w błędzie, niedoceniając przywiązania do swego Kościoła Ślązaków, bo prędzej Niemiec ewangelik da się przerobić na katolika aniżeli ten lud ewangelicko-polski.

Według mej oceny tacy katecheci powinni być w Sośni, w Chojniku, w Kobylejgórze, Mękoszycach lub Pisarzowicach, w Kępnie i Ostrzeszowie.

Serdecznie dziękujuc za trud około wycieczki i za uzyskanie zniżki kolejowej, pozostaję z głęboką czcią.

B. Bon.

Refleksje

Zapewne wielu z Sz. Czytelniczek i Czytelników „Głosu Ew." zna perłę uzdrowisk polskich, cudny zakątek Karpat, Jaremcze. Jest tam słynny z piękności wodospad Prutu, gdzie można w niemym zachwycie całemi godzinami uwielbiać Stwórcę w Jego dziełach! Jednak czar tego piękna przyrody, został zeszpecony przez ludzi o bardzo płytkich i ciasnych umysłach. Mianowicie: przyjeżdża taki osobnik rodzaju męskiego lub żeńskiego z Warszawy, Krakowa lub z Grajdołka i uważa za punkt honoru wyryć swoje nazwisko (sławne chyba z głupoty) w ścianach skał przy wodospadzie, lub w słynnych „komorach Dobosza" również malowniczym zakątku. Takich napisów wyrytych dłutem przez zapłaconych kamieniarzy nawet ozdobami rażącemi, uczucie estetyczne, jest dużo. Sądzę, że to jednak w każdym logicznie myślącym człowieku zachwytu jednak nie budzi i szacunku dla twórców tychże ośmieszających się pomysłów. Przyjeżdża tak do Jaremcza jak i do innych górskich miejscowości wielu dla sportu, wielu dla poratowania zdrowia, wielu dla piękna przyrody, a także bardzo dziś wielu chorych na duszy...

I dlatego jakżeby to pięknie harmonizowało na tle cudnej przyrody, gdyby miast szpetnych napisów głupoty ludzkiej — wyryć na ścianach skalnych przepiękne, o głębokiej treści wersety z Ewangelji Chrystusowej, której słowa są takim kojącym balsamem dla dusz: chorych, wątpiących i zbłąkanych. Zwłaszcza dziś, gdy fala komunizmu i bezbożnictwa szeroko i daleko rozlała swój jad trujący — fałszu i nienawiści. Wielebne duchowieństwo bez różnicy wyznań mogłoby tę inicjatywę

podjąć i zrealizować, albowiem nietylko wyznania chrześcijańskie, ale zarówno żydzi jak i mahometanie mają w swej skarbnicy duchowej perły wzniosłych myśli i wielkich prawd, odnoszących się do Stwórcy, a objawionych tym, którzy w mrokach dziejów ludzkości byli Jej drogowskazami.

Świt.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Zarząd podaje do wiadomości wszystkich członków T.P.M.E., że Ogólne Zebranie Członków odbędzie się bez względu na ilość obecnych we wtorek dnia 16 czerwca r. b. o godz. 19 min. 30 w lokalu Towarzystwa ul. Plac Mirowski 4.

Porządek dzienny zebrania: Zagajenie. Wybór przewodniczącego. Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Wybory. Wnioski.

Wnioski na to zebranie można składać w kancelarji Towarzystwa najpóźniej na dwa tygodnie przed zebraniem.

Zarząd.

Wiadomości z kościoła i ze świata

JUBILEUSZ CHÓRU KOŚCIELNEGO W ŻYRARDOWIE. Już minęło kilka tygodni od 26 go kwietnia, dnia w którym Chór Kościelny w Żyrardowie obchodził skromny jubileusz swego 50-cio letniego istnienia.

Na zapoczątkowanie tej cichej uroczystości odbyło się nabożeństwo w duchu swym skojarzone z uczuciami wzruszonych członków Chóru. Jakże szczerze śpiewano pierwszą pieśń ogólną: „Winniśmy Bogu hołd i dzięki za dobro, które zsyła nam", jakże wzruszający był śpiew chóru „Aż dotąd nam dopomógł Pan", w jakim skupieniu słuchano kazania, w którego słowach ks. Wittenberg wskazywał na wielką łaskę i miłosierdzie Boga, który dozwolił doczekać się tego dnia jubileuszowego, podkreślając zarazem w bardzo wyraźny sposób znikomość wszelkich wysiłków pracy i wytrwałości bez tego błogosławieństwa Bożego.

Istotnie Chór Kościelny żyrardowski miał powód dziękować swemu Stwórcy za wielką łaskę, okazaną w ciężkich czasach wojny światowej, i w okresie powojennym, jak również i obecnie. Łaskawy los sprzyjał Chórowi tak dalece, że pomimo całej skromności i bez reklamowania się samemu zaszczycano go zaproszeniami do współudziału w różnych imprezach niepowszednich jak: 150-lecie ew.-augsb. kościoła w Warszawie, audycja pasyjna tamże, oraz świeckie koncerty w Żyrardowie i Grodzisku.

Chór nie zawiódł nikogo i wzamian zdobywał życzliwość.

Cóż byłoby milszego, jak w dniu tak radosnym skupić wszystkich tych, z którymi łączyły Chór troski i radość, począwszy od pierwszego dnia swego istnienia. Niestety zpowodu braku odpowiedniego lokalu musiano z konieczności zrezygnować z „oficjalności" i zadowolić się szczęściem w ramach rodzinnych.

Po zakończonem nabożeństwie pod ulewnym deszczem udali się uczestnicy do sali konfirmacyjnej, gdzie po powitalnej pieśni chóru męskiego nastąpiły przemowy na temat historji, rozwoju i całego życia Chóru Kościelnego. Szczególnie serdecznie byli witani goście, którzy przed 50 laty śpiewali pierwszą pieśń chóru kościelnego, a którzy doczekali się 50lecia tegoż chóru, w gronie swych dzieci lub wnuków.

Nastrój poważny stopniowo zmieniał się na wesoły, świetnie odegrana komedja Bałuckiego dała początek części czysto swojskiej. Przy dźwiękach pieśni lub skrzypiec, występów solowych i zespołowych popijano herbatkę i z prawdziwem zdziwieniem zakończenie programu stwierdzono o godz. 3-ej nad ranem.

Minęło 50 lat, minął piękny wieczór, ale nie minęła i nie minie w duszach naszych pewność że „Winniśmy Bogu hołd i dzięki za dobro, które zesłał nam."

Eryk Hauptman.

Przyp. Red. A czy wspominano o tych, którzy tego Chóru byli założycielami i kierownikami, a którzy spoczywają już w Panu?

ZIELONE ŚWIĘTA WE LWOWIE. W niedzielę przed świętami Wylania Ducha św. bawiła we Lwowie wycieczka Ślązaczek, między któremi znajdowały się i nasze współwyznawczynie ze Śląska Cieszyńskiego i Górnego. Nasze współsiostry wzięły udział w polskiem nabożeństwie, a następnie w skromnem przyjęciu, które na cześć Ślązaczek urządziło Koło pań Polek-ewangeliczek. Wspólne pieśni i serdeczna wymiana myśli zacieśniły przyjaźń i duchową łączność między Lwowem i Cieszynem. Dla upamiętnienia tej chwili zrobiono wspólne zdjęcie fotograficzne.

W sobotę, dnia 30 maja odbyła się na cmentarzu Obrońców Lwowa podniosła uroczystość wieńczenia grobów lotników amerykańskich, poległych w walkach o niepodległość Polski. U stóp pomnika lotników złożono 8 wieńców i mnóstwo wiązanek kwiecia. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Władz i organizacyj polskich młodzieży szkół średnich i wyższych oraz zastępca Ambasadora Stanów Zjednoczonych. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. Karol Banszel, poczem przemawiali jeszcze prezydent miasta, poseł Dr. Ostrowski i zastępca Ambasadora Stanów Zjednoczonych. Chór „Echo" odśpiewał dwie kantaty.

W poniedziałek, dnia 1 czerwca Polacy-ewangelicy uczestniczyli w niezwykle miłej, choć w duchu głębokiej powagi przeprowadzonej uroczystości konfirmacyjnej. Sam akt konfirmacji poprzedzony został egzaminem. Dzieci wykazały dobrą znajomość podstaw naszej wiary. Ślubowanie wierności złożyło w tym roku 20 młodzieży (w ubiegłym roku 10), a mianowicie: Arend Irena, Banszel Aniela, Berndt Janina, Bisanz Agnieszka, Doeringer Marja i Olga, Lang Adelajda, Sollner Wiktorja, Schmidt Olga, Wolf Aurelja, Angielski Jan, Epler Franciszek, Jakobi Rudolf, Lublański Mieczysław, Michel Rudolf, Ostruszka Janusz, Schneider Rudolf, Tippe Wiesław, Wolf Aloizy i Frey Alfred.

Po skończonej uroczystości członkinie Koła Pań wręczyły konfirmowanym wiązanki kwiatów i zgotowały im gościnne przyjęcie w ogrodzie parafjalnym.

W tym samym dniu nastąpiło uroczyste poświęcenie pomnika na grobie jednego z największych polskich muzyków i kompozytorów — Jana Karola Galla. Aktu poświęcenia dokonał ks. Karol Banszel, który też wygłosił okolicznościwe przemówienie. Podczas uroczystości połączone chóry Lwowa i Poznania wykonały kilka utworów Galla. W uroczystości wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele świata muzycznego oraz społeczeństwa. M. i. zauważyliśmy b. premjera Ponikowskiego i prezydenta miasta Dra Ostrowskiego.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego

Ochrzczono: 1 chłopca i 5 dziewczynek.

Ślub zawarli: Eugenjusz Chrupek (r-k) z Leokadją Reichert (e-a).

Zmarli: Agnieszka Selma Jung z d. Kinzel l. 88; Marja Pikel l. 31; Jan Rudolf Wojciech Pufal l. 74; Juljan Karol Bechner l. 56.

Porządek nabożeństw.

Dnia 14 czerwca I Niedziela po Trójcy Św.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. djakon Rüger.
„ 9,15 „ „ szkolne (sala konf.) Ks. pref. Krenz.
„ 11.30 „ „ główne (Dz. Ap. 4, 32—35) Ks. past. Loth.
„ 10,30 „ „ w Skolimowie Ks. wik. Hławiczka.
„ 11.— „ „ w świetlicy (Żytnia 36) Ks. wik. Wittmeyer.
„ 10.30 „ „ w Tworkach Ks. djakon Rüger.
„ 10.30 „ „ w świetlicy (Grochowska 73) k. t. Jadwiszczok.
„ 11.30 „ „ w Pruszkowie Ks. djakon Rüger.
„ 3 popołud. „ w świetl. (Grochowska 73) dla dzieci Jadwiszczok.
„ 5 popoł. „ w kościele Ks. wik. Hławiczka.
„ 7 w. „ w świetlicy (Żytnia 36) ewang. Burchardt.
Dnia 16 czerwca 7.30 w. nabożeństwo biblijne (Żytnia 36) ew. Burchard.
Dnia 17 czerwca 7 w. w świetl. (Grochowska 73) misj. Schendel.
Dnia 19 czerwca 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 14 czerwca, I Niedziela po Trójcy Św. — naboż. o godz. 10-ej r. (odprawi Ks. Senjor F. Gloeh.
Dnia 14.VI naboż. dla dzieci o godz. 11 m. 15 — Ks. Senjor F. Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 14.VI. do 20.VI. 36 r.

Codziennie prócz niedziel:

6.30 Audycja poranna. 8 audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 dziennik południowy, 15.15 przegląd giełdowy. 15.30 koncert. 16.15 muzyka, 19 wiadomości rolnicze. 19.10 zapowiedzi programu. 19.20 koncert, 19.30 wiadomości sportowe. 19.40 pogadanka. 20.55 obrazek z Polski współczesnej.

Niedziela dn. 14. VI. 1936 r. 8,00 Audycja 10.30 Płyty 14.30 Audycja dla wsi 17.00 „1000 taktów muzyki" 17.50 Słuchowisko 18.20 Operetka w 3 aktach 20.20 Koncert 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 Recital fortepianowy 22,00 Transmisja ze Lwowa 22,50 Muzyka taneczna.

Poniedziałek. dn. 15.VI. 1936 r. 12.03 Koncert 15.45 Dla dzieci 16.00 Koncert 17,30 Recital skrzypcowy 17.50 Pogadanka 19.00 Audycja strzelecka 19.30 Feljeton 20.30 Feljeton 21.00 Koncert 21.30 Recital śpiewaczy 22.15 Trio fortepianowe 22.45 Muzyka.

Wtorek dn. 16.VI. 1936 r. 12.03 Muzyka 16.00 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Koncert 17.50 Pogadanka 18.00 „Piosenki z ziemi lubelskiej" 19,00 „Dawne piosenki" 20.00 Koncert 20.30 Szkic literacki 21.00 Koncert 22.15 Koncert 23.00 Muzyka taneczna.

Środa dn. 17.VI.1936 r. 12.03 Koncert 15.45 Dla dzieci 16.15 Wiązanki jazzowe 17.00 Recital śpiewaczy 17.25 Sonata wiolonczelowa 17,50 Pogadanka 19,00 Muzyka 20.30 „Wędrówka mikrofonu" 21,00 II-ga Audycja 21.30 Pieśni 22.15 Koncert.

Czwartek dn. 18.VI.1936 r. 12.03 Koncert 16.00 Koncert 17.30 Pieśni 17,50 Pogadanka 19.00 Premjera słuchowiska 19.30 Reportaż 20.10 Utwory na gitarę hawajską 21.00 „Nasze pieśni" 21,30 Recital fortepianowy 22.05 Sport 22.15 Muzyka taneczna.

Piątek dn. 19.VI. 1936 r. 12.03 Muzyka 16.00 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Płyty 19.00 Koncert kameralny 19.30 Duet harmonistów 21,00 Koncert symfoniczny 22.15 Muzyka taneczna.

Sobota dn. 20.VI. 1936 r. 12,03 Koncert 14.30 Koncert 15.45 Audycja dla dzieci 16.45 Pogadanka 17.00 Radjoreportaż z płyt 17.30 Utwory fortepianowe 17.50 Reportaż 19.00 Polska Kapela Ludowa 19.45 Utwory Klaudyusza Debussy'ego 20.10 Audycja 20.45 Transmisja z Włoch 23.30 Jazz melodyjny.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.